Rok VII. Maj 1904 r. Nr. 5.



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech .	1 kor. 20 h.	W Ameryce	1/2 dolara.
W Niemczech . . .	1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . .	2 franki.

Dla Członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
Ks. BRONISŁAW MARKIEWICZ
p. Miejsce Piastowe (Austrya, Galicya).

Nędza moralna jest główną przyczyną nędzy materyalnej.

Ksiądz Biskup Adam Stan. Krasiński rozróżnia ubóstwo od nędzy i pauperyzmu w ten sposób: „Ubóstwo daje wyobrażenie przeciwne bogactwu i oznacza, że człowiek albo nic, albo tak mało posiada, że ledwie pierwsze potrzeby życia jakokolwiek zaspokoić może; zaś nędza znaczy ostatni stopień ubóstwa, do którego doszedłszy człowiek niezdolny do pracy, ledwie jakimś starym łachmanem okrywa swoję nagość, a na wychudłej od głodu i chłodu jego twarzy widać wyraźnie, że mu często brakuje i suchego kawałka chleba; a znowu pauperyzm, wyraz ekonomii politycznej, znaczy nagromadzenie się wskutek pewnych stałych przyczyn wielkiej masy ubogich, którzy będąc bez dachu i kawałka chleba, i nie mogąc znaleść zarobku, muszą z głodu umierać, albo na łotrowstwo się puszczać: a co zatem idzie, że stają się prawdziwą plagą miasta, a nawet kraju. U nas bywało ubóstwo, nędza, a nawet głód się zdarzał z powodu nieurodzaju, ale pojęcia nawet pauperyzmu nie było".

U ludzi ubogich więc schodzą się końce z końcami, czyli zaspokajają się pierwsze potrzeby życia, ale pod warunkiem, aby siła woli utrzymywała potrzeby w ścisłych karbach, powściągając swoje nieumiarkowane zachcenia i przykładając się pilnie do pracy. To jest powściągliwość i praca utrzymuje ludzi ubogich przy uczuciu godności własnej, czyni ich niezawisłymi, pożytecznymi społeczeństwu i nie pozbawia ich prawdziwych pociech życia płynących z dzielności moralnej. — Przeciwnie zaś nędzarze, ogołoceni z rzeczy niezbędnych do życia, wycieńczeni na ciele, a zniechęceni na duchu, obojętni na to wszystko, co duszę podnosić może, bardzo często ulegają zepsuciu obyczajów i zezwierzęceniu. I zwykle upadek moralny poprzedza i sprowadza u nich upadek fizyczny i materyalny czyli nędzę fizyczną i materyalną. — **Nędza więc jest znakiem upadku moralnego społeczeństwa**, w którem się ona zagnieżdża i szerzy. Powiada ks. Adolf Modzelewski*): Nędza jest rezultatem pogwałcenia praw nakreślonych przez Boga życiu ludzkiemu. Pomimo blasku, jaki otacza życie warstw wyższych wzmagająca się nędza ludu kopie pod społeczeństwem przepaść, która pochłonie prędzej lub później wszystkie jego dorobki, jeżeli nie zdobędzie się ono na siłę moralną ku zatamowaniu źródeł złego. I tak państwo rzymskie, skupiwszy w sobie wszystkie bogactwa materyalne i umysłowe świata starożytnego, od nędzy upadło.

Ułomność natury ludzkiej jest tak wielką, iż zawsze dziać się będą mniejsze lub większe wykroczenia przeciwko prawom moralnym, wykroczenia których bolesnym skutkiem zawsze bywa nędza. Lecz jeżeli dotykając tylko jednostek, nędza nie przechodzi w stan normalny znacznej części społeczeństwa, to choć złem być nie przestaje, nie jest wszakże niebezpieczeństwem społecznem. — Kiedy zaś nędza staje się udziałem

*) „Pauperyzm" w Encyklopedyi Kościelnej, Tom 18.

znacznej części społeczeństwa, dopiero wtedy będzie ona śmiertelną ludzkości chorobą, dopiero wtedy nazwie się ona imieniem, którego nie znały wieki średnie, a którego ojczyzną jest protestancka Anglia: nędza nazywać się będzie pauperyzmem.

Jest tedy widocznem, że kwestya dostatku społecznego zależy głównie od zasad moralności.

Niedostatek materyalny inaczej oddziaływa na ludzi tych, którzy w sferze wyższej z wiary czerpią siłę do zniesienia tegoż, a inaczej na onych, którzy poddawszy się całkowicie panowaniu natury cielesnej, poczytają uciechy zmysłowe za jedyny cel swoich pragnień i zabiegów. Największą nędzą człowieka, z której wypływają wszystkie inne klęski, jest zawsze oderwanie się od Boga, źródła wszelkiego życia i szczęścia. A właśnie w naszych czasach tak się dzieje. Wieki średnie były szczęśliwszemi pod tym względem. Zasoby materyalne były wprawdzie wówczas bardzo szczupłe, praca była bardzo mozolną, a ciało, własność i wolność zewnętrzna wystawione były wtedy na daleko większe niebezpieczeństwa, aniżeli za dni naszych, lecz dusza, serce i sumienie były zdrowe, wolne od niewiary i zepsucia moralnego, które wiek nasz trawi. Stąd wówczas nieszczęścia, ubóstwo i uciski nie przedstawiały się człowiekowi tak okropnymi, jak w czasach naszych. Człowiek wówczas cierpiał, lecz rozumiał przyczynę i cel swojego cierpienia, uginał się nawet pod niem, ale nie rozpaczał, gdyż pozostawało mu niebo. I dzisiaj widzimy tu i ówdzie to samo na świecie: gdzie ogólne panuje ubóstwo, tam przy żywej wierze chrześciańskiej niedostatek dodaje hartu duszom i nie tylko nie gnębi, lecz nawet rozwija w nich energię moralną. Oto nasz lud polski udający się na robotę do Ameryki północnej, jeśli pochodzi z okolic odznaczających się większą pobożnością a osobliwie trzeźwością, powraca stamtąd dzielniejszym. A odwrotnie we Francyi północnej, gdzie się znajdują liczne fabryki i wielkie zarobki obok niezmiernych bogactw rozpościera się nędza u nas niewidana: jeden żebrak przypada na pięciu mieszkańców po wsiach, w miastach zaś jeden na trzech. A dlaczego tak? Bo mężczyźni we Francyi nie chodzą prawie do kościołów do tego stopnia, iż kaznodzieje w niedzielę i święta przemawiają tylko do garstki niewiast.

Wedle dwutygodnika wiedeńskiego „Katholisches Vereinsblatt“ z dnia 15. marca 1904 w wielu dzielnicach Paryża na 100 dzieci ledwie 35 jest chrzczonych; a na 700 dzieci ledwo 200 przystępuje do pierwszej Komunii św. ętej. Z pomiędzy 9000 wyborców w Besancon tylko 1500 było u Komunii wielkanocnej. A zaś przy ostatnim spisie ludności siedm milionów Francuzów oświadczyło się, że nie należą do żadnego wyznania.

Słynny socyolog francuzki Villermé (Tablean de l'état physique et moral des ouvriers II. 351.) pisze: „Robotnicy fabryczni odznaczają się w znacznej części brakiem oszczędności, przezorności, rozpustą i pijaństwem; panujący między nimi niedostatek głównie z ich winy pochodzi“. A zaś drugi pisarz francuzki Modeste (Sur le pauperisme en France) określa stan moralny ludności roboczej we Francyi tak: „kto choć raz w życiu przypatrzył się życiu robotników pracujących w wielkich fabrykach, nigdy nie zapomni bolesnych wrażeń wywołanych widokiem straszliwej demoralizacyi. Nie masz tam ani wstydu, ani jakiegobądź względu na przyzwoitość. Od skażenia obyczajów nawet dzieci nie są wolne. Obyczaje, rysy twarzy, gesta, sposób wyrażenia się, są bezwstydne; kobiety są pogardzane, lecz i pogardy godne. Z uczciwością tracą one zdolność odróżniania złego od dobrego, i dochodzą do ostatnich granic hańby“. — Podobnie pisze także Andiganne (Les population ouvrieres, II. 403.). — A zaś „Dufan“ w znakomitem dziele swojem (Essai sur la science de la misère) pisze: „Nie ulega wątpliwości, że niemoralność ciągle wzrasta między ludnością robotniczą wielkich miast i okolic. Przypatrzmy się niezbitym dowodom tego stanu smutnego. Na początku XIX. wieku liczono we Francyi 42,000 urodzeń nieprawych, które świadczą o upadku życia rodzinnego. R. 1848 pomimo zmniejszenia terytoryum, było ich 65.625. W dwudziestu latach liczba dzieci podrzuconych powiększyła się z 55.769 do 130.945. W odpowiednim stosunku wzrastała liczba kawiarni, szynków i miejsc rozpusty. Podług sprawozdania *Watterilla* o stanie pauperyzmu we Francyi było 350.000 szynków i kawiarni.

Postępowi przemysłu towarzyszy wzmaganie się żądz wszelkiego rodzaju, ambicyi, pychy, próżności i rozpasanej zmysłowości. Wszyscy poważniejsi ekonomiści zgadzają się na to, że pycha jest wybitną cechą nowoczesnego proletaryatu. **A tryumf pychy, prowadzi do tyranii zmysłów.**

Ludwik Reyband (de la condition des ouvriers en soie) wypowiada: Robotnik nie chce uchodzić za robotnika — wyrobił sobie chimeryczne teorye, a ilekroć teoryom tym rzeczywistość zadaje kłamstwo, oskarża fabrykantów, bogaczów, rząd, słowem wszystkich i wszystko, lecz nigdy nie oskarża samego siebie... We wszystkiem przebija się pragnienie porzucenia swej pozycyi i używania za przykładem klas wyższych. Oto skutki braku zasad wiary. Gdyby robotnik pozbył się pychy, życia nad stan, pijaństwa, rozpusty, gdyby przywiązał się do ogniska rodzinnego, gdyby kapitaliści i przedsiębiorcy kierowali się miłością bliźniego w duchu Chrystusowym, słowem, gdyby z życia społecznego ustąpiły żądze bez granic i chciwość nienasycona a zapanowały w niem zasady wiary

objawionej, — wtedy zapewne praca byłaby zawsze mozolną, a życie robotnika byłoby dość ubogiem, lecz zniknęłaby nędza lub przynajmniej sprowadzana by była do tak szczupłych granic, że nie mogłaby zagrażać społeczeństwu.

Również w Niemczech nędza moralna milionów robotników jest ogromna. W Niemczech zbory protestanckie w niedzielę prawie wszędzie stoją próżne. Wedle dwutygodnika „Katholisches Vereinsblatt“ dnia 15. kwietnia 1904 zasiada w parlamencie niemieckim 81 nie wierzących w Boga socyalnych demokratów, którzy mają za sobą okrągło trzy miliony głosów*).

Dopiero Anglia protestancka stojąca na szczycie rozwoju przemysłowego i dobrobytu materyalnego wytworzyła w łonie swojem nędzę w największych i przestraszających rozmiarach. Anglia otrzymała od Opatrzności Boskiej wszystko, co tylko narodom zapewnić może pomyślność materyalną, a jednak obok ogromnych bogactw nagromadzonych w ręku warstwy wyższej, posiada najwięcej nędzarzy.

Skąd to pochodzi? — Demoralizacya jest głównem źródłem nędzy robotników. I dopóki przyczyna ta istnieć będzie, najgorliwsze usiłowania poprawy ich losu, bądź przez podwyższenie płacy, bądź przez zniżenie cen żywności, bądź przez ustawy państwowe do niczego nie doprowadzą.

Niezawodnym objawem nędzy jest zły stan mieszkań zajmowanych przez klasę robotniczą. W większych miastach angielskich, pisze Kay (The social condicion and education of the people), gdzie rozwinął się przemysł fabryczny, robotnicy osiedlają się po większej części w suterenach. W tych cuchnących piwnicach, pospolicie z jednej izby się składających mieszka i sypia po dwie, trzy, a nawet cztery rodziny, razem bez różnicy płci i wieku. Do wyjątków należą sutereny, w których po dwie tylko gnieżdżą się familie. Cudzołostwo należy u nich do mniejszych występków. Pijaństwo i nieodłączna od niego rozpusta stanowią rys znamienny fabrycznej ludności w Anglii. Jak podaje statystyka, rocznie za 4 miliardy wypija się w Anglii napojów wyskokowych.

Innym jeszcze symptomatem dowodzącym wielkiego upadku klas niższych w Anglii jest ciągle wzrastająca liczba dzieciobójstw. Powiada Kay: „Nie znam widoku tak wstrętnego i oburzającego jak ten, jaki przedstawiają przedmieścia i pomniejsze ulice w miastach angielskich i irlandzkich, gdzie na każdym kroku przechodzień spotyka to gromady dzieci napół nagich, brudnych, bezwstydnych, tarzających się w błocie; to niezliczone szynki pełne pijaków; to znów rozpustne kobiety, oddane najnieczniejszemu zajęciu. Pójdź czytelniku do Londynu, Manchesteru, Liverpoolu, do Preston, Norwich, Nottingamu, Yorku, albo do innych wielkich ognisk przemysłu i handlu, tak ze swego postępu wysławianych, i sam się przekonaj, czy moje opisy są przesadzone. Wielkie miasta przemysłowe są rakiem toczącym cywilizacyę chrześciańską. Jeżeli chcecie ją ocalić, a z nią razem ocalić moralność i pomyślność ludu, jak najpierwej zajmijcie się refomą miast“. Lecz i reforma wsi nie mniej jest potrzebną w Anglii. „Że wstydem i smutkiem wyznać muszę, pisze Kay, że klasy rolnicze są tu ciemniejsze, niemoralniejsze i większą nędzą trapione, niż w innych krajach“. Albowiem nowy sposób gospodarstwa rolnego wprowadził do wsi angielskiej organizacyę fabryczną wraz z występkami i nędzą, które z niej wypływają. Prawi dalej Kay: „Zewsząd otaczają nas przepyszne pałace, którym niewiele równych znajdzie się na świecie. W domach naszych bogaczów panuje zbytek, o jakim inne kraje tylko słabe mają pojęcie. Wszystkie strefy ziemi składają się na ich ozdobienie i umeblowanie. Lecz zajrzyjcie na ten aparat rozkoszy, a zobaczycie miliony ludu, upadającego pod brzemieniem nędzy i cierpienia... na dziesięciu robotników fabrycznych zaledwie jeden się znajdzie, który niekiedy bywa w kościele. Wszyscy badacze, bez względu na różnice przekonań politycznych, zgadzają się w opowiadaniu o strasznym upadku niższych warstw społecznych w Anglii. Trzeba siły nadludzkiej, aby społeczeństwo angielskie z tej toni ratować. Tą siłą jest „powściągliwość chrześciańska i praca“, czyli duch zaparcia, lecz właśnie protestantyzm od trzech wieków pracuje nad wytępieniem jego. Miejsce ducha zaparcia się i umartwienia chrześciańskiego zajęły, pycha i samolubstwo u góry i u dołu. Wyrazy — miłosierdzie i umartwienie Chrystusowe są u ogółu angielskiego tylko pustym dźwiękiem. Te miliony nędzarzy upadłych w trzech państwach wspomnianych trzymane są dotąd w karbach przez armie milionowe; ale gdy armie w wojnie wyginą a państwo zbankrutowane stanie się niezdolnem do postawienia jakiekolwiek wojska, kto je wtedy weźmie w opiekę? — A właśnie te czasy już są niedaleko.

U nas w Polsce dzięki naszym niezwykłym stosunkom jeszcze nie ma tej nędzy, jaką widzimy u postronnych narodów, ale wkrótce może i do nas ona zawitać, jeśli na ślepo puścimy się tym samym szlakiem, jakim one postępują. A zatem baczność! Stańmy się mądrymi, nauczeni rozpaczliwem stanem narodów, które dotąd naśladowaliśmy. Oto mamy przed

---

*) „Kinderfreund“ z maja r. b.: W Berlinie r. 1897 z dzieci spłodzonych z rodziców ewangelickich 36% a nieprawego łoża 53% nie zostało ochrzczonych. W Hamburgu zaś r. 1876 nie otrzymało chrztu 6.090 dzieci. — Również w Berlinie r. 1901 na 16.217 zmarłych 6 512, a zatem przeszło 40% pogrzebano bez udziału duchownych.

W Stanach zjednoczonych żyje około 20 milionów ludzi niechrzczonych a 40 milionów bezwyznaniowych.

sobą kolosy o glinianych nogach, które w oczach naszych chylą się do upadku. Są na glinianych nogach dlatego, iż nie budowali państwa i społeczeństwa swojego na podstawie wiary nadprzyrodzonej i na miłości płynącej z wiary, ale na płytkim rozumie ludzkim, na glinie i na błyskotkach ziemskich a nadto wiarę prawdziwą prześladowali — zapatrzywszy się na starożytne państwa pogańskie a osobliwie na państwo rzymskie, w Piśmie św. dla celów zwierzęcych bestyami nazwane. My Polacy budujmy społeczeństwo nasze na fundamencie wiary świętej i nieomylnej, przedewszystkiem starając się o podniesienie ludu moralne. Atoli pamiętajmy, że nauczanie ludu o tyle tylko zapobiegnie nędzy, o ile ono pomaga do poznania obowiązków, i o ile ono szczepi moralność, pracę i ducha zaparcia. Unikajmy jednostronności nauczania narodów o glinianych nogach, którym w urządzeniu szkół głównie chodziło o podniesienie dobrobytu materyalnego z pominięciem umartwienia i zaparcia chrześciańskiego, istotnej części wiary objawionej. W samem czytaniu, pisaniu i w czterech działaniach arytmetycznych nie znaleziono siły urabiającej ludzi moralnych. Statystyka kryminalna wykazuje smutny fakt, że wzrost liczby młodych przestępców odpowiadał wzrostowi liczby szkółek, a Moreau-Christophe, inspektor więzień francuzkich zapewnia, że najbezczelniejsi i najzatwardzialsi więźniowe należą prawie zawsze do kategoryi czytających.

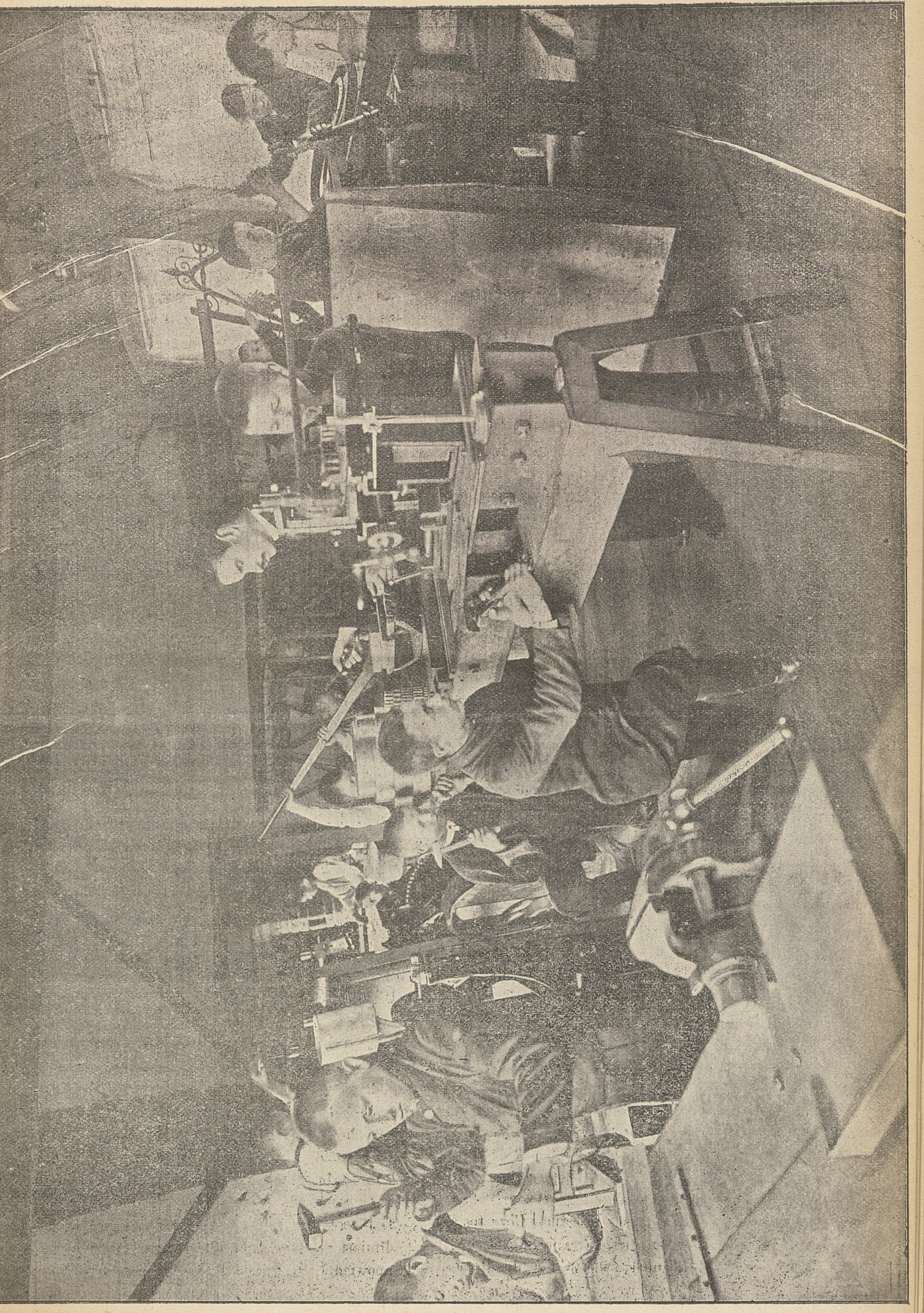
A zatem gorliwe działanie sług Kościoła katolickiego wzorowane na św. apostołach, szkoła w Duchu Bożym prowadzona i zakłady wychowawcze na pracy i na powściągliwości chrześciańskiej oparte głównie przyczynią się do usunięcia nędzy moralnej i materyalnej na świecie i tem samem rozwiążą dzisiejszą kwestyę socyalną.

Z PRZEMÓWIEŃ WIECZORNYCH.

Miłość największą potęgą.

Naucza św. Paweł (1. Tym. 1. 5.): „Koniec przykazania jest miłość z czystego serca i sumienia dobrego i wiary nieobłudnej“. Miłość jest końcem wszelkiego opowiadania słowa Bożego. Miłość Boża jest pierwszem i najprzedniejszem przykazaniem dla człowieka. Kto ją osiągnie, ten osiągnie z nią wszystko. Bez miłości żaden czyn, żadna cnota nie jest zbawienną. Ona bowiem jest doskonałością i celem nie tylko dla człowieka samego, ale i dla wszechświata. Kto posiada miłość Bożą, ten posiada oraz i inne cnoty. Ona jest matką, — królową, i duszą wszelkich cnót. „Jest tak ważną, powiada św. Augustyn (sent. 326), iż gdy jej brakuje, na nic wszystko inne, zaś ją posiadając, posiada się wszystko.“

Wiara i nadzieja kiedyś ustaną, a miłość Boża trwać będzie na wieki. (1 Kor. 13. 13.). Świętość jest miłością Boga: ten jest świętszym, co posiada więcej miłości Bożej; ten będzie szczęśliwszym w tem życiu i w drugiem, kto więcej posiadać będzie miłości Bożej. „Miłość bowiem Boża, naucza św. Augustyn (Joan. tract. 48. De bono viduit. c. 21.) skoro dojdzie do pewnej wysokości, zwycięża największą przykrość i trudność w życiu, a czyni łatwymi i przyjemnymi wszelkie trudy i znoje, choćby z natury swojej najuciążliwsze i nabardziej wstrętne.“ A ponieważ Pan Jezus (Jan 13.) wyraźnie powiedział, iż znakiem i cechą miłości Bożej jest miłość bliźniego, stąd święci wszystkich czasów a osobliwie św. Apostołowie z jak największą usilnością starali się okazywać miłość bliźnim swoim, nie zważając ani na żaden ucisk, ani na głód, ani na nagość, ani na niebezpieczeństwo, ani na żadne prześladowanie, a nawet na utratę życia własnego. Miłość bliźniego była dla nich jakby kopalnią złota. Z niej uwili sobie niezwiędły wieniec w chwale niebieskiej. Wysokość miłości bliźniego stanowi ich wielkość w królestwie Bożem. Nie rozbijali się, żyjąc na tej ziemi, o zebranie majątku, o dostąpienie wyższych godności i dostojeństw ziemskich, ani też o wygody i przyjemności tego świata, ale jedynie o miłość; owszem nawet pogardzali dobrami ziemskiemi, pomni na słowa Zbawiciela: „Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, Mnieście uczynili.“ Wierzyli bowiem z całego serca, że do tych, którzy nienawidzili, przeklinali, poniewierali, osławiali bliźniego, Pan Jezus odzywał się: wy mnie nienawidzicie, Mnie złorzeczycie, Mnie poniewieracie i osławiacie. Bo tak mówił Pan Jezus do Szawła: „Szawle, czemu mnie prześladujesz?“ Tak mówił Pan Jezus do niego, choć Szaweł nie prześladował przecież wprost Pana Jezusa, tylko Jego wyznawców. — Ale i na odwrót kiedy dawali jakiemu człowiekowi bądź jałmużnę, bądź dobre słowo, bądź ratunek w chorobie, wierzyli, że Pan Jezus wówczas do nich mówił: Ty mnie miłujesz, mnie pocieszasz, mnie służysz. — Są uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy, które Pan Bóg w Piśmie św. nam zaleca. Uczynki miłosierne co do ciała są następujące: 1. łaknącego nakarmić, 2. spragnionego napoić, 3. podróżnego w dom przyjąć, 4. nagiego przyodziać, 5. chorego nawiedzać, 6. więźnia wykupić, 7. umarłego grzebać. — A zaś następujące uczynki miłosierne co do duszy szczególnie zaleca nam Duch św.: 1. grzeszących upominać, 2. nieumiejętnych pouczać, 3. wątpiącym dobrze radzić, 4. strapionych pocieszać, 5. krzywdy cierpliwie znosić, 6. urazy chętnie darować i 7. za żywych i umarłych modlić się. Święci Pańscy starali się przy każdej sposobności spełniać wspomnione uczynki miłosierne, dając jednak pierwszeństwo uczynkom mi-



łosiernym co do duszy, albowiem jako dusza jest wyższą od ciała, tak i uczynki miłosierne co do duszy są ważniejsze od uczynków miłosiernych co do ciała. A nawet spełniając uczynki miłosierne co do ciała, tak je spełniali, aby bliźni odnosili z nich przedewszystkiem korzyść na duszy.

I tak św. Benedykt Labre, żebrak, rodem Francuz, służył bliźnim nie tylko tem, że dzień w dzień prosił Pana Boga za grzesznikami i niedowiarkami, ale słowy i uczynkiem spieszył im ku pomocy: dzieci małe uczył katechizmu, uczył je także modlić się, prowadząc je do kościoła; i czynił to wszystko z takiem przejęciem i z tąką serdecznością, że wszyscy, co go słuchali, do głębi byli wzruszeni. Często czytywał czeladzi i sąsiadom książki pobożne; upominał dzieci, gdy te prowadziły gorszące rozmowy. Także i za dusze w czyścu często się modlił i za nie codziennie odpusty ofiarował. Przytoczyłem z umysłu św. Benedykta Labre, aby Cię przekonać, że nie potrzeba być księdzem ani misyonarzem, aby wiele dobrego czynić dla ludzkości, ale każdy człowiek nawet zajmujący najniższe w społeczeństwie stanowisko, może miłować wielce bliźniego i uprzedzić niejednego uczonego i na najwyższym stopniu stojącego człowieka i dostąpić wielkiej chwały w niebie. Tam nie będą mieć względu na wysokie dostojeństwo, ale na wysokość miłości Boga i bliźniego.

Błogosławiona Katarzyna Emmerich rodem Niemka córka ubogich włościan, ubogich i wszelkiego rodzaju biednych tak kochała, że cierpienia ze współczucia były dla niej najpierwszem cierpieniem duszy. Słysząc o jakiem nieszczęściu, chorobie lub innej przygodzie bliźniego, takie czuła w sobie politowanie, że bladła, omdlewała prawie. I tak gorąco pragnęła ratować, że Pana Boga prosiła, iżby to, co inni cierpią, na nią samą przepuścił, a tamtym ulżył. Pan Bóg wysłuchiwał ją natychmiast: dziatki, które widywała cierpiące, uspakajały się, a ona to czuła, co one były cierpiały. — Widząc dziecko jakie ze złemi przywarami, prosiła Pana Boga o poprawę, i w tym celu sama sobie zadawała karę, prosząc, by za to dziecko mogła czynić pokutę. Słysząc o grzechu, smuciła się bardzo i gorzko płakała. Razu jednego spostrzegłszy jak dzieci bawiąc się, dopuściły się czegoś przeciwnego świętej czystości, tak nad tem ubolewała, że się skryła w pokrzywy, prosząc Boga, aby to, co cierpiała, przyjął na zadośćuczynienie za on grzech. Gdy się jej w późniejszym wieku, kiedy była zakonnicą Augustynianką, pytano, skąd się u niej wzięły te modlitwy za młodu, odpowiedziała z prostotą: „Nie umiem tego powiedzieć, kto mnie tego nauczył, alem ja zawsze czuła, żeśmy wszyscy w Jezusie Chrystusie jedno ciało; więc co bliźni cierpiał, i ja to czułam“.

Wielce miłował bliźnich święty Jan de Rossi, który był świeckim księdzem we Włoszech, i żył przed dwustu laty. Zaledwie odebrał święcenia kapłańskie, rozpoczął oddawać się z największym zapałem wszelakim uczynkom miłosiernym w Rzymie. Dwa razy w tygodniu chodził na rynek, gdzie sprzedawano konie i bydło. Chodził raniutko albo późnym wieczorem, aby zastać tych ludzi od koni i od bydła, i z największą prostotą i cierpliwością uczył ich katechizmu, a głównie jak mają przystępować do świętych sakramentów. I tych prostaczków nazywał swym „ludem wybranym“, swymi „parafianami“. Obszerniejsze jeszcze pole pracy miał w przytułku św. Galli. Dom ten był przeznaczony na nocleg dla ubogich dzieci i mężczyzn i dla chorych ogółem. Kierowało nim osobne bractwo. Do niego wstąpił także de Rossi. Raz w tygodniu miewał kazanie w tym przytułku a codzień katechizacye. Co miesiąc urządzał tamże wspólną Komunię, a co roku znowu ćwiczenia duchowne czyli rekolekcye. Ludzie z onego przytułku otaczali księdza Jana de Rossi wielką czcią i miłością. Widząc święty wielki pożytek z pracy bractwa w onym przytułku, postanowił i dla ubogich niewiast zbudować z jałmużny dom podobny. I Pan Bóg pobłogosławił temu szlachetnemu przedsięwzięciu. — Nie przestając na tem, odwiedzał więźniów, pouczał ich, pocieszał i zachęcał do spowiedzi i do Komunii świętej. Jednego z więźniów skazano na śmierć. Prosił, żeby ostatnią swą spowiedź mógł odprawić u swego ojca księdza Jana de Rossi. Ten przybył natychmiast, wysłuchał go i tak go do spowiedzi przygotował, że skazaniec w głos wyznał, iż chętnie umiera, iż gdyby sam papież przyszedł i ułaskawił go, nie przyjąłby tego, bo by mógł znowu ciężko zgrzeszyć, umrzeć bez spowiedzi i zginąć na wieki; teraz zaś ufa mocno że się dostanie do nieba. — Obcując z więźniami, przekonał się Święty, że i dozorcy i kaci nie pamiętają o swych obowiązkach religijnych. Wyprosił tedy u papieża nakaz, aby straż i służba więzienna raz w tydzień słuchali nauki. — Czasu jednego zachorował kat. Miał on pomocnika, z którym żył w gniewie nieubłaganym. Święty obu zwaśnionym przedstawiał, prosił, modlił się tak długo, aż się obaj przeciwnicy pojednali.

Obok tych zajęć konfesyonał był dla Świętego miejscem najmilszem. Nieraz już rychłem ranem czekał u drzwi kościelnych, a po odprawieniu Mszy św. zaraz słuchał spowiedzi. Przyjaciele upominali go, by się trochę oszczędzał i nie przesiadywał tak długo w konfesyonale, a on mówił: Co robić? Przychodzą z daleka biedacy; jak ich dziś nie wysłucham, jutro już może wcale nie przyjdą.

Miał serce tak tkliwe, że widząc jakiego biedaka, natychmiast się nim zajął. Stryj, który Świętego żywił, opowiadał, że miał tylko jednę parę trzewików

i pończoch, bo wszystko zaraz dawał ubogim. Po śmierci stryja swego wziął dość znaczny spadek, ale w dwa tygodnie już było wszystko w ręku ubogich. Nie mając już nic swego do dania, puszczał się na żebraninę, prosząc osoby bogate o jałmużnę. I dawano mu wiele, bo znano jego roztropność i sprawiedliwość.

Nie było dnia, w którymby nie odwiedził szpitala, a te odwiedziny trwały nieraz godzinami całemi. Szpital zwał „winnicą“ swoją, którą mu Pan Bóg dał pod uprawę. Często powtarzał: „Rok w rok wyjeżdżają misyonarze do Indyi dla nawracania pogan. Moimi Indyami są szpitale. Ile razy tam idę, zawsze mi się uda duszę jedną i drugą wyrwać ze szpon złego ducha“.

Święty Jan de Rossi troszczył się u chorych głównie co do ich duszy, żeby ich nauczyć cierpliwości, dobrego odprawienia spowiedzi, przyjęcia chętnie śmierci z ręki Pana Boga. Wiedząc atoli, że czynienie dobrego i co do ciała toruje drogę do serca, żadnej choćby i najpodlejszej nie zaniedbywał posługi około chorego; i to otwierało mu nie jedno serce. I tak w szpitalu św. Hieronima leżał ciężko chory młodzieniec, cierpiąc za grzechy rozpusty. De Rossi czynił wszystko, aby go do spowiedzi z całego życia nakłonić, ale on nie chciał. Dnia jednego patrzy młodzieniec, a tu Święty czyści jego naczynie nocne. To go wzruszyło do tego stopnia, iż natychmiast poprosił o wysłuchanie go spowiedzi z całego życia. I w krótce potem umarł.

Miłość to największa potęga człowieka, którą może wszystko zwyciężyć. Oto, co czytamy w żywocie wielkiego sługi Bożego Pachomiusza? — Gdy miał lat dwadzieścia, był wzięty do wojska, i z innymi młodzieńcami, których tenże los spotkał, wieziony był okrętem na rzece Nil. W Tebach przybili do brzegu. W mieście onem znajdowało się wiele chrześcijan, którzy jako prawowierni uczniowie Chrystusowi mocno byli poruszeni na widok tylu młodzieńców surowo strzeżonych. Przynosili im rozmaitą żywność, i tak się nimi zajęli, jakby to nie byli ludzie obcy, lecz właśni rodzeni synowie i bracia. Zdumiał się Pachomiusz, widząc to ich bezinteresowne spółczucie, i pytał, coby to byli za ludzie? — Powiedziano mu, że to są ludzie, którzy wierzą w Jezusa Chrystusa, Ukrzyżowanego, który im przykazał miłować bliźnich jak siebie samych, i za dobre uczynki obiecał im niebo. Uderzyło go mocno to przykazanie; postanowił tedy sobie, że skoro wróci od wojska, przypatrzy się lepiej chrześcijanom i służyć będzie Bogu, który czcicielom Swoim tak wzniosłe uczynki nakazuje. Wróciwszy potem z wojska, poznał lepiej naukę Chrystusową, i dał się ochrzcić. Kto więc nawrócił Pachomiusza? Miłość.

I dzisiaj na świecie jest źle, jak za czasów pierwszego chrześcijaństwa, kiedy prześladowano Kościół i wyznawców wiary Chrystusowej. Jeśli tedy chcemy aby było na świecie lepiej, i żeby świat spoganiały dla Chrystusa pozyskać, musimy koniecznie więcej ćwiczyć się w uczynkach miłosiernych, zorganizowawszy się w różnego rodzaju stowarzyszenia i towarzystwa. Ażeby zaś znaleść środki na podjęcie skuteczne dzieł miłosierdzia zastosowanych do potrzeb dzisiejszych, musimy się ćwiczyć w „powściągliwości i pracy“ w duchu pierwszych chrześcijan, którzy żyli trzeźwo, umiarkowanie, nie palili tytoniu, nie używali tabaki, unikali wszelkiego hazardu i wszystkiego, co zbytkiem trąciło — a zachowali sobie używanie dopiero do wieczności. I my w tem życiu doczesnem cierpmy i pracujmy, aby w drugiem życiu na wzór Chrystusa zmartwychwstać i z Nim na wieki się cieszyć.

Warsztat ślusarski

w zakładzie wych. w Miejscu Piastowem.

Ażeby wyzyskać różne zdolności chłopców, zaopatrzyć potrzeby własnych domów a przez tosamo przyczynić się według możności do większego rozwinięcia przemysłu krajowego, uprawiamy ślusarstwo (przemysł metalowy i żelazny) w następujących zakresach:

1) **Ślusarstwo budowlane.**

Wyrabiamy zamki, zawiasy, kraty, zasówki, konsole i okucia budowlane; następnie urządzenia kuchenne, łóżka i taczki żel., drabinki, pobielamy kotły i inne naczynia kuchenne, naprawiamy pompy i t. d.

2) **Ślusarstwo maszynowe.**

Wykonujemy mniejsze maszyny (z kutego żelaza i stali) do obrabiania żelaza i metali, wiertaki (Bohrmaschinen)*), strugarki (Hobelmaschinen), szlifiarki (Schleifmaschinen), ogniska przenośne (Feldschmieden), przewietrzniki i t. d.) naprawiamy różne maszyny.

Części maszynowe.

Łożyska zwyczajne i kulkowe, kółka zębate, pasowe i stopniowe, stoły i t. d.

Narzędzia.

Imadła — (Schraubstöcke)
krętaki — (Spiralbohrer)
zbieraki — (Fräser)
narzynki — (Schneidbacken)
kątowniki — (Winkel)
sercówki — (Herckloben)
narzynadła — (Gewindeeisen)
krążniki zawiasowe — (Spizzirkel)
sprawdziany — (Schubleeren)

*) Nazwy te, (polskie) wzięte są z tłómaczenia Sekcyi Technicznej Łodzkiej.

prasy — (Pressen)
zwornice — (Schraubzwingen)
maszynki do łożin, — (Weidenschäler)
zwoje płaskie i kończyste, — (Flach- u. Spitzgewinde) itd.

3) **Ślusarstwo artystyczne.**

Ogrodzenia, rozety, balustrady, kraty, konsole, stoły na kwiaty, postumenta i t. p.

4) **Kuźnia.**

Kucie różnych młotków, kleszczy ogniowych, obcęgów, zwojnic, wyciskadeł górnych i dolnych, śrób, chaków, zamczaków, zwornic, bankeizów i wogóle narzędzi i rzeczy mających styczność z powyż wspomnianymi przemysłem.

Sprzedajemy różne zamki, zasówki, zawiasy, kłódki, młotki, śróby, przebijaki, ścinaki, klucze, kraty, przewietrzniki, okucia i pewną część wyż wymienionych wyrobów; zamówienia przyjmujemy o tyle, o ile jesteśmy w stanie takowe wykonać.

Na cele naszego Towarzystwa złożyli:

P. Pankracy Göhrle 10 K, pp. Salomea i Helena Wrzeszyńskie 6 m, p. Grochmanowa 3 K, p. Edward Malij 5 K, p. Ignacy Jurkiewicz 10 K, Ks. Jan Biega 12 K, p. W. z Warszawy 1 l rs, p. Marya Bojniewiczowa 5 K, Ks. Ferdynand Majewski 10 K, Ks. Błażej Potoczek 4 K, p. Marya Ciąglewicz 10 K, Ks. Władysław Woynarowski 5 K, Ks. Zwickert 4 m, J.W.P. Karolina Garapichowa 100 K, Ks. Jan Grobelski 6 K, p. Michał Dymek 5 K, p. Bohdan Lipiński 5 rs. ks. Andrzej Drobot 4 K, Konwent OO. Dominikanów we Lwowie 50 K, p. Zofia Rzepecka 5 K, p. Franciszek Krotochwil 5 K, p. Petronela Jozefczyk 2 K, p. Chłapkowa 2 K.

Do Zakładu w Pawlikowicach:

P. L. Freege 50 sztuk drzewek owocowych, p. Władysław Rieger 17 tomów książek p. Br. S. 200 m, p. P. 100 rubli W. 10 rubli.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

OGŁOSZENIA.

Ks. Bronisława Markiewicza

b. prof. pastoralnej w seminaryum duchownem obrz. łac. w Przemyślu

dzieło

O WYMOWIE KAZNODZIEJSKIEJ

obejmujące 543 stronnic, aprobowane przez Najprz. Konsystorz obrz. łac. w Przemyślu i Tarnowie.

Cena egzemplarzą broszurowanego 7 K, w. a.

Skład główny ma Spółka Wydawnicza w Krakowie. Na Rosyę: w Petersburgu księgarnia p. Grendyszyńskiego.

Aprobata Najprzew. Konsystorza w Tarnowie tak opiewa:

„L. 3205. Załączonemu rękopisowi pod tytułem „O wymowie kaznodziejskiej“ aprobowanemu już przez Najprzewielebniejszy Konsystorz Biskupi obrz. łac. w Przemyślu udzielamy także z Naszej strony aprobaty uznając tę pracę na polu homiletycznem jako gruntownie i wyczerpująco traktowaną, bogatą w cytaty naszych polskich synodów odnośnie do kaznodziejstwa oraz w najlepsze ustępy wyjęte z naszych rodzimych kaznodziejów“.

Ordynaryat Biskupi w Tarnowie, dnia 21. kwietnia 1898 roku. **† Biskup Ignacy.**

„Ruch Katolicki“ z dnia 25. października 1899 w feljetonie umieścił następującą wzmiankę:

Do szeregu poważniejszych publikacyj zaliczyć wypada nową pracę ks. Bronisława Markiewicza **„O wymowie kaznodziejskiej“** 8°, str. 543. Autor jako dawny profesor teologii pasterskiej w przemyskiem seminaryum oparł to obszerne swe studyum nad jednym z najważniejszych posłannictw i obowiązków kapłana nietylko na dziełach najznakomitszych mowców i nauczycieli wymowy kościelnej — ale i na własnem długoletniem doświadczeniu. Tym sposobem powstała książka, która wielkie wyświadczyć może przysługi kaznodziejstwu naszemu a znalešćby się powinna nietylko w seminaryach ale wszędzie, gdzie pragną podniesienia, rozkwitu i owoców wymowy kościelnej.

W naszej ubogiej literaturze retorycznej, książka ks. Markiewicza stanowi nabytek bardzo ważny i wyda, spodziewamy się, piękne owoce, jeśli tylko znajdzie, jakby powinna, rozpowszechnienie po seminaryach naszych przedewszystkiem, gdzie może służyć jako znakomity przewodnik w tak trudnem zresztą a ważnem studyum.

„Encyklopedya kościelna“ Tom XXIV. str. 243 nazywa to dzieło „książką doskonałą“.

„Dzwony w Krośnie“

powieść na tle społeczno-ludowem, z ilustracyami, str. 248, 8° m.

przez ks. Juliana A. Łukaszkiewicza, Honor. Kap. Baz. Lor. Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ dziełko aprobowane przez Konsystorz biskupi o. ł. w Przemyślu, jest do nabycia w Zakładzie wychow. w Miejscu Piastowem.

☞ **Cena egzemplarza broszurowanego 80 halerzy.** ☜

Ceny w oprawie bardzo trwałej wykonanej w introligatorni naszego Zakładu w Miejscu Piastowem wynoszą: oprawne w półpłótno 1 k., w płótno angielskie brzeg marmurkowy lub czerwony 1 k. 10 h., w półskórek safianowy z brzegami czerwonymi 1 k. 20 h., szagrynowy (bokowy) 1 k. 30 h., całe w skórę safianową z takimiż brzegami 1 k. 60 h., w szagrynową (bokową) 2 k., brzeg złocony podnosi cenę o 60 h. na każdym egzemplarzu.

Nakładem Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. — Za redakcyę odpowiedzialny Wojciech Lenik.

Drukiem W. Lenika w Krośnie.